



Droga Fatimy - czwarte objawienie Maryi

19 sierpnia 1917 r.

Treść objawienia

Tymczasem zobaczyłam z Franciszkiem blask światła, któreśmy nazwali błyskawicą. Krótco po przybyciu Hiacynty zobaczyliśmy Matkę Boską nad dębem skalnym.

- „Czego Pani sobie życzy ode mnie?”

- „Chcę, abyście nadal przychodzili do Cova da Iria 13 i odmawiali codziennie różaniec. W ostatnim miesiącu uczynię cud, aby wszyscy uwierzyli”.

- „Co mamy robić z pieniędzmi, które ludzie zostawiają w Cova da Iria?”

- „Zróbcie dwa przenośne ołtarzyki. Jeden będziesz nosiła ty z Hiacyntą i dwie inne dziewczynki ubrane na białe, drugi niech nosi Franciszek i trzech chłopczyków. Pieniądze, które ofiarują na te ołtarzyki, są przeznaczone na święto Matki Boskiej Różańcowej, a reszta na budowę kaplicy, która ma tutaj powstać”.

- „Chciałam prosić o uleczenie kilku chorych”.

- „Tak, niektórych ulecę w ciągu roku” - i przybierając wyraz smutniejszy powiedziała: - „Módlcie, módlcie się wiele, czyńcie ofiary za grzeszników, bo wiele dusz idzie na wieczne potępienie, bo nie mają nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił”.

I jak zwykle zaczęła unosić się w stronę wschodu.

(za: sekretariatem fatimskim)

Komentarz

To objawienie miało miejsce nie trzynastego, ale dziewiętnastego sierpnia. Przychodźcie każdego trzynastego przez sześć kolejnych miesięcy – brzmiało polecenie i w sierpniu dzieci chciały przyjść, ale niestety nie dotarły na miejsce objawień przez podstęp administratora. Niby pragnął dzieciom pomóc, zabrać i podwieźć. Powiedział im jeszcze, że pojedą na chwilę na plebanię, do proboszcza.

No i wszystko się stało zupełnie inaczej. To był podstęp, i dzieci zamiast w Cova da Iria na spotkanie z Matką Bożą, pojechały najpierw do domu administratora, który chciał po dobremu, przechytrzyć je, żeby przy okazji zabawy i podarków, które otrzymywały, wygadały się i powiedziały, że to wszystko, co się dzieje w Fatimie, tak naprawdę jest tylko pewnym teatrem, bo ktoś inny tak nakazał im mówić.

A kiedy po dobroci się to nie udało, wsadził dzieci do więzienia. Straszyl nawet śmiercią w okrutny sposób: że ich ugotuje we wrzącym oleju. Dla nas to może brzmi niewiarygodnie, natomiast dla małych dzieci to było coś przerażającego. Zwróćmy uwagę, że to są dzieci.

Łucja ma dziewięć lat, Franek ma osiem, a Hiacynta ma sześć i są same. Nigdy nie były w takiej sytuacji.

Dzień trzynasty mija i czternasty i kolejny. I dzieci wracają do domu.

Jednak nikt nie czeka na nich z miłością. O, jak cudownie, żeście wrócili. „Skoroście nabroili, to teraz wypijcie to piwo”. – Tak można by powiedzieć, wita mama swoją córkę, Łucję.

„To przez twoje kłamstwa. Trzeba ponieść konsekwencje”.

Nie wróciła do domu w ramiona kochającej mamy, która ją utuliła i uspokoiła po tragicznych doświadczeniach. Tylko przywitała wręcz z reprimendą.

Zatem dzieci nie zrobiły, tak po ludzku interpretując, tego o co prosiła Matka Boża. Nie przyszły do Cova da Iria. Ale zwróćmy uwagę: 19 sierpnia są w Valinhos, to tak w połowie drogi między Aljustrel, czyli miejscowością, gdzie mieszkają dzieci, a Cova da Iria.

No i tam właśnie, kiedy idą ścieżką z owieczkami, by je wypasać, na drodze staje im Matka Boża. Bóg wie, co się stało. Był świadkiem tego, co przeżywały.

I wie, że to nie były ich jakieś fanaberie, tylko zło chciało realnie przeszkodzić w spotkaniu. Bóg to widział. Bóg był tego świadkiem.

Ale Bóg jest reżyserem wszystkiego. I bardzo dzieci to przeżywały, że sprzeniewierzyły się poleceniu tej Pięknej Pani. Że ona się na pewno pogniewa i więcej nie przyjdzie. Bo ją zdradziły. To tak myśli człowiek z podszeptem pokusy.

Jednak sama Matka Boża staje na ich drodze. Przychodzi.

Niebo wie, co się stało. Nawet nie muszą tłumaczyć. One się nie tłumaczą. Nie przepraszają. Bo Niebo wie, co się wydarzyło. I rozpoczyna się znowu od tej przepięknej prośby.

Czego Pani sobie ode mnie życzy? Skoro ta piękna Pani przychodzi z Nieba, sercem rozumieją, że to ma jakiś sens, jakiś cel, to jest po coś. Tu nie chodzi o czystą ciekawość.

Jeśli Niebo staje mi na drodze w osobie Maryi, to się dzieje w jakimś celu. I zwróćmy uwagę, znów padają słowa, które już padały przez kolejne miesiące wcześniej.

Chcę, żebyście nadal przychodzili do Cova da Iria. Nic się nie zmieniło. Prośba się nie zmienia. Świat, zło przeszkadza. Prośba jest ta sama.

Teraz w sierpniu się nie udało, w następnym miesiącu dalej macie przychodzić. Róbcie dalej to, o co prosi Pan Bóg.

Są przeszkody. Róbcie to, o co prosi Pan Bóg. I odmawiajcie codziennie różaniec.

Podkreślę to jeszcze raz. Maryja nie mówi tylko „odmawiajcie różaniec”. Mówi: odmawiajcie „codziennie”. Taka jest prośba. I znów ponawia. Pięknie to skomentuje Łucja, kiedy powie: skoro mama o coś prosi, ciągle o coś prosi, to musi być to ważne. I tak to traktujemy.

Jeśli mamusia w domu o czymś przypomina i ciągle o tym przypomina, o coś prosi, to zawsze prosi o to, co jest ważne. Potrzebne mi. I tak samo z Matką Bożą.

Tak to rozumieją dzieci. Musi być to ważne. Dzisiaj może tego nie rozumiemy.

Czemu w tym miejscu? Czemu tu? Tego dnia? Mamy robić. Bo to jest ważne. Bo tak prosi Bóg. I to co już zapowiedziała Maryja w lipcu, teraz znów sama przypomina dzieciom, chociaż dzieci o to już nie proszą. W ostatnim miesiącu uczynię cuda, by wszyscy uwierzyli. A więc dokona się coś.

Nie wiedzą, co się dokona. Maryja nie mówi: kiedy, jak. Tylko to, że tego dnia, w Cova da Iria, mają przychodzić przez sześć kolejnych miesięcy. A w ostatnim, szóstym miesiącu, w październiku, dokona cudu.

Jaki jest sens tego znaku? Jaki sens tego znaku będzie? Aby uwierzyli. Nie dla ciekawości, nie dla sensacji, nie dla jakiś prorocत्व, które się pojawiły. Chociaż w różnych źródłach przedziwnie interpretują ten znak. On był po to, abyśmy uwierzyli.

Przede wszystkim te osoby, które w nim uczestniczą. Ale z takim również wydzwiękiem, że inni, którzy będą wracać do opowieści o Fatimie, do świadectw o tym cudzie, aby im to również pomogło uwierzyć. No i coś, co wydawałoby się, jest nieprzystające do pragnień Nieba: zróbcie dwa przenośne ołtarzyki. Po co Panu Bogu dwa ołtarzyki? Zobaczmy takim ludzkim rozumieniem, co takie ołtarzyki Panu Bogu mogą dać? To jest nasze patrzyenie.

A Bóg patrzy inaczej. Chce jakiegoś skromnego gestu, że zrobimy coś dla Niego. Zróbcie dwa przenośne ołtarzyki.

Będzie je nosiła Łucja i Hiacynta z koleżankami i Franciszek będzie ze swoimi kolegami również je nosił. Więc takie, można powiedzieć, typowo pobożnościowe, takie dewocyjne znaki. Niektórzy w dzisiejszych czasach mogliby rzec, że to wszystko jest taką pewną tandetą, czymś niepotrzebnym.

Co to Panu Bogu daje? Po co to Panu Bogu? Zwróćmy uwagę, że na takie drobnostki Pan Bóg zwraca uwagę. Od tego się rozpoczyna, od takich małych gestów świadomie ofiarowanych Bogu.

Taki ołtarzyk w niczym nie pomaga człowiekowi w jego codziennym życiu. Nie jest on w żaden sposób jemu użyteczny.

Taki ołtarzyk ma sens, kiedy jest ofiarowany z myślą o Bogu. I zwróćmy uwagę, że Bóg tego chce. Takich małych gestów. Są pieniądze, które ofiarowują na te ołtarzyki, są przeznaczone na święto Matki Bożej, Matki Boskiej Różańcowej. Pan Bóg się interesuje pieniędzmi? Zwraca uwagę, że to się dzieje, to ma miejsce.

Te dzieci były tak skromne, tak pokorne... Można powiedzieć, że mama Łucji otrzymywała różne datki i ofiary, ale nigdy z nich nie skorzystała i wszystko oddawała. Uznawała, że pieniądze nie są jej.

I te dzieci były tak wychowywane. Stąd ta informacja, wskazanie Matki Bożej dla nich jest ważne. Bo są to rzeczywiście konkretne ofiary materialne i trzeba coś z nimi zrobić.

Przypomnijmy sobie tę rozmowę, kiedy na początku Łucja jest zaprowadzona na plebanię, na rozmowę do proboszcza i matka jej mówi: tu Kościół jest taki zaniedbany. Tu trzeba tyle pomocy, żeby ten Kościół odremontować, odbudować, a ludzie chodzą gdzie? Na pole pod drzewem przez Ciebie się modlą. I oto mamy tutaj konkretne wskazanie.

Bóg widzi, że ludzie składają w miejscu objawień konkretne datki materialne. I oto Maryja mówi: pieniądze, które ofiarują na te ołtarzyki są przeznaczone na święto Matki Bożej Różańcowej. A więc to, co materialne, może być użyte, by uwielbiać Boga, żeby uświetnić, ubogacić, udekorować, żeby podkreślić ten dzień. A więc i pieniądz – zwróćmy uwagę – on nie jest tylko zły.

Zły jest wtedy, kiedy jest niewłaściwie używany. Pieniądze, które ofiarują na te ołtarzyki są przeznaczone na święto Matki Boskiej Różańcowej. Tu już, wybiegając w przód, zwróćmy uwagę, jak Matka Boża się w październiku przedstawi „powiem wam, kim jestem”.

Tu mamy pewien wstęp. To imię padnie w październiku, a tutaj Matka Boża zaznacza, że zwrot: jestem Matką Bożą Różańcową – coś znaczy. Trzeba go upiększyć, przypomnieć, udekorować naszą ofiarą, naszym gestem. Dać na ten cel coś, co jest moim dobrem. Czasem mnie kosztuje podzielenie się jakimś groszem. Ale zwróćmy uwagę, że Bóg tego chce. Chcę podkreślić już tutaj to, co potem wybrzmi w październiku.

Chce, żebyśmy zwrócili uwagę, że Maryja jest Matką Bożą Różańcową. Jeśli tak, to z Nią się rozmawia nie po portugalsku, tylko w języku różańca. I że różaniec to nie jakaś modlitwa, tylko bardzo znacząca. Nierozerwalnie związaną z samą osobą Matki Bożej. Bo Ona jest Matką Bożą Różańcową.

A reszta pieniędzy ma być przeznaczona na budowę kaplicy, która ma tutaj powstać.

To dalszy element całej tej układanki. Tego spojrzenia na dobra materialne. Bóg widzi ołtarzyki i widzi, jak przeżywamy uroczystości. I widzi, jak te miejsca upamiętniamy. Kapliczka, kaplica, kościół, świątynia, sanktuarium. Po co to Panu Bogu? – tak powie dzisiaj świat. A Bóg chce, to jest konkretne wskazanie, pragnie kapliczki, która ma powstać w tym miejscu.

A więc, jeśli moje pieniądze ofiarowuję w jakimś konkretnym celu, w jakimś, jak mówimy, zbożnym celu, żeby podkreślić to, co Boże, pewne miejsce uświęcić jakimś znakiem, ma to znaczenie. To nie jakieś dziecięce fanaberie: „my Matko Boża tak Cię kochamy, że postawimy tu kapliczkę”. Nie. Ta prośba pada z ust Maryi.

„Chciałabym prosić o uleczenie kilku chorych” – mnóstwo osób prosiło Łucję, pastuszków. Dzieci mówiły o tym w czerwcu, w lipcu, bo mnóstwo osób ich dotykało, prosiło, zaczepiało. Proście, proście o to Piękną Panią. A tu zwróćmy uwagę, są tylko same dzieci, nie ma nikogo.

I pamiętają, że inne osoby ich o to prosiły i mają wzgląd na ich cierpienia, na ich prośby, na ich łzy. Nie zapominają o nich. Można by rzec, że teraz powinny

powiedzieć: Matko Boża, myśmy tyle doświadczyli w więzieniu, cierpienia, trudów, niechęci, nawet szorstkości od rodziców. Powinny teraz się żalić i prosić w swoich intencjach.

Nie, tego nie robią. Myślą pomimo trudów o innych. Bo one się zgodziły, świadomie odpowiedziały w maju, że chcą cierpieć. Mogłyby więc do kogoś mieć pretensje? Gdzieś to może pobrzmiwa w ich duszy, ale nie wylewa się żaden wyrzut, czy jakiś żal. Uzewnętrznia się świadoma miłość do bliźniego.

Nie dlatego, że wszyscy wokół stoją i przypominają im dziesiątki razy. Nie, teraz one są same i pamiętają o tej prośbie. Widzimy wrażliwość tych małych dzieci w tym, że one świadomie wyrażają miłość, troskę o swoich bliźnich w tej prośbie. Ale odpowiedź Maryi jest właśnie znów niezmiernie zadziwiająca. A zarazem trudno, by była inna.

Tak, uleczę, ale niektórych uleczę, niektórych uleczę w ciągu roku. Nie wszystkich, niektórych. To jest cały czas wielka tajemnica.

Dlaczego Pan Bóg tych powołuje, a nie innych? Jedno będzie wzięte, a drugie zostawione. Dwie będą mleć na żarnach, jedna będzie wzięta, druga zostawiona.

Przez cały czas tylko Pan Bóg zna tajemnicę i prawdę serca człowieka. Człowiek jednak pyta: Dlaczego? Dlatego że jest ofiarą, która jest miła Panu Bogu i Pan Bóg nie uleczy, bo przyjmuje ofiarę, na którą dany człowiek się zgodził. Ale też wiemy, że to może być coś zupełnie innego.

Być może grzech kogoś zamknął na łaskę i Pan Bóg nie może uleczyć, bo respektuje wolną wolę danej osoby, która trwając w grzechu, zamyka się na zbawienie. To są dwie skrajności i pośrodku są wszelkie inne możliwe jeszcze rozwiązania.

Nigdy nie jest tak, że jak o coś proszę Boga, to tak się stanie. O tym decyduje Pan Bóg i na to zawsze winniśmy się zgodzić. Nie rozumiem, ale mówię *fiat*. I tu już pobrzmiwa to o co prosi Maryja na początku, w maju. Czy chcecie cierpieć? No właśnie – wejść na drogę *fiat*.

Nie rozumiem czegoś, a coś mnie bardzo dużo kosztuje. Ja mówię *fiat*. Niektórych uleczę w ciągu roku. Nie od razu.

Proście? Dobrze, jutro to będzie. Jeśli wierzę, jeśli ufam, muszę Panu Bogu, mówiąc *fiat*, zostawić decyzję kiedy, jak i w jaki sposób. Potrzebna jest cierpliwość.

Jeśli ufam i wierzę Panu Bogu, to Go proszę, ale nie narzucam Panu Bogu kiedy, jak. Wszyscy o tym wiemy, że kiedy by się to wszystko od razu stało faktem, łatwo byłoby wpaść w pychę. Prosiłem i mam.

To się będę modlił dwa razy więcej, to będę miał dwa razy więcej. A to jest droga do duchowej destrukcji. Panu Bogu trzeba zostawić czas.

On zna czas, chwilę, miejsce. Niektórych uleczy w ciągu roku. I przybierając smutniejszy wyraz oblicza, Maryja powiedziała: módlcie się, módlcie się wiele. Nie ustawajcie w modlitwie. Czyńcie ofiary za grzeszników. Mówiła o tym także w maju.

Dalej Matka Boża przypomina: człowiekiem nie gardzimy, drugi to bliźni. Gardzimy złem, grzechem, ale nie człowiekiem.

Czyńcie ofiary. Ofiara kosztuje jest zwykle tym, co będzie bolało. W różnym wymiarze. Fizycznym, cielesnym, duchowym. Czyńcie ofiary za grzeszników, bo wiele dusz idzie na wieczne potępienie. No i właśnie teraz rozumiemy do końca, dlaczego tak potrzeba modlitwy, ofiary.

Bo to jest walka nie o chwilę bezpiecznego, przyjemnego, dostatniego życia. To jest bój o wieczność. Bez świadomości tych spraw ostatecznych, że jest Niebo i piekło, nie zrozumiemy jak bardzo w tym wymiarze przykazania miłości bliźniego jesteśmy odpowiedzialni. Przede wszystkim, że jest piekło i ono jest realnym zagrożeniem. Jeśli sami pragniemy Nieba, pomóżmy bliźniemu, żeby go ratować. A bliźni to nie ten, który jest dla mnie miły i przyjemny. Bliźnim jest każdy inny człowiek.

A tym bardziej będziemy się modlić nad tym człowiekiem, który pograżył się w najbardziej niebezpiecznej chorobie, jaką jest grzech. Czyńcie ofiary za grzeszników, bo wiele dusz idzie na wieczne potępienie, bo nie mają nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił. To jest zadziwiające.

Niektórzy mówią: przecież Kościół każdego dnia modli się za grzeszników, za tych, którzy odeszli od Kościoła. Jedna z Mszy świętych niedzielnych w każdej parafii jest zawsze za parafian. A więc się modli.

Ale zwróćmy uwagę, kapłan, Kościół – ten hierarchiczny – to jedno, a postawa w sercu, którą mam, może być zupełnie inna. „Bo nie ma nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił, szczególnie za biednych grzeszników”. Jest to pewna tajemnica, a Maryja mówi: „bo nie mają nikogo”. Być może są to dusze, które bardzo potrzebują modlitwy, a nikt, skupiając się na tym co tu i teraz, nie myśli o tych, którzy odeszli. Nie to, że wczoraj, ale może sto lat temu, a może tysiąc lat temu, no i właśnie potrzebują modlitwy.

Tu mówimy o duszach czyścicowych, ale w tym wymiarze to przede wszystkim chodzi Maryi o ludzi żyjących. Modlimy się za dusze czyścicowe, ale ile się modlimy za tych, którzy grzeszą, których nie znamy i nigdy nie poznamy?

A taka jest potrzeba. Maryja mówi: za grzeszników. Nie za konkretnych, tylko: za grzeszników. Ogólna intencja, a zarazem najbardziej bezinteresowna. Nie za siebie, za innych, nie za tych, którzy są dla mnie dobrzy, tylko za tych, którzy gardzą Bogiem, gardzą Bożymi przykazaniami, którzy żyją i którym grozi piekło. Szczególnie za tych winienem się modlić.

Są takie osoby, za które nikt się nie modli. Są to niezmiernie zadziwiające słowa, mobilizujące i trochę tajemnicze. W tym sensie: o kogo chodzi? Nie dowiemy się.

Wiemy tylko tyle, że takie osoby są i potrzebują modlitwy. Tak jak Hiacynta będzie poproszona, czy zgodzi się na samotną śmierć, aby wielu przed piekłem uratować. Ona nie wie kogo uratuje, nie wie dokładnie o jakie osoby chodzi.

Wie tylko, że są takie osoby, które potrzebują modlitwy. I ona mówi TAK. Jak wiemy, umiera samotnie w szpitalu w Lizbonie. „Bo nie mają nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił”. Świadoma ofiara jest wtedy, kiedy jest złączona intencją .

A więc nie tylko to, że ja ogólnie zwracam się ku Bogu, ale składając ofiary, muszę być świadom intencji, wtedy to co składam jest ofiarą . Ona może mieć różną treść.

Od cierpienia, jakiegoś bólu, choroby, postu, jałmużny, po modlitwę. Ale musi być intencja, żeby to stało się ofiarą. A ta intencja musi być właśnie za grzeszników. Świadomie za tych, którzy czynią zło.

I Bóg się upomina u trójki małych dzieci, aby tak czyniły. Bo jest ktoś, kto bardzo tego potrzebuje. Świat, widząc grzesznika, gardzi nim.

Człowiek, widząc grzesznika, bardzo łatwo nim gardzi, bo utożsamia zło z osobą. Bóg widzi inaczej. I chce ratować drugiego.

I do tego nas zaprasza. A uczy nas tego przez trójkę małych dzieci.

Ks. dr Krzysztof Czapla SAC

Zadania

1. Wszystko, co mnie spotyka, oraz codzienną modlitwę różańcową ofiaruję za grzeszników, pamiętając, że: „wiele dusz idzie na potępienie i nie mają

nikogo, kto by się za nie ofiarował i modlił". Często powtarzając w swoim sercu *fiat*.

2. Zadbam o mój domowy ołtarzyk, a jeżeli go nie mam, to go przygotuję.
3. Zastanowię się, jak mogę się zaangażować w życie mojej parafii. Może udam się do ks. proboszcz z pytaniem, jak mogę pomóc?